

Z PAMIĘTNIKA UCZESTNIKA

W poniedziałek trzynastego rodziców na pożegnanie uściskaliśmy,
do pociągu wskoczyliśmy i do Karpacza pierwszą klasą PKP ruszyliśmy.
Noc w pociągu szybko minęła, a gdy w Jeleniej Górze wysiedliśmy,
busy podjechały i do schroniska w Karpaczu nasze bagaże i nas przetransportowały.
Zwiedzanie od skoczni narciarskiej zaczęliśmy i się okazało,
że niektórzy lęk wysokości pokonali, piękne widoki oglądali,
a inni strefili, bo tylko w gębie mocni byli.
Potem lodowisko w czerwcu odwiedziliśmy,
ale łyżwy na wakacjach były i po ludzie słabo jeździły,
więc się zniechęciliśmy i na obiad ruszyliśmy.
Pierozki zjedliśmy i Gołębiowskiego dookoła obeszliliśmy.
W parku wodnym Tropikana tak się pławiliśmy,
że z radości „Żabce” nówki – kąpielówki podrzuciliśmy.
Potem z „Biedronką” się przywitaliśmy i z góry jej zapowiedzieliśmy,
że często odwiedzać ją będziemy.
Wreszcie kolacja i pierwsze podchody,
jak tu wykombinować w schronisku drakę,
która nie wychodzi z mody.
Bo nam się wydawało, że najprzyjemniej jest wtedy,
gdy opiekunów się wykiwało.
Ale się nie udało.
W środę od rana wielka na nas spadła trwoga,
bo na Śnieżkę długa droga.
Pani przewodnik ciekawie opowiadała
i odpoczywać nam często dawała.
Trudno momentami było,
ale się opłaciło,
bo widoki przepiękne po drodze widzieliśmy
i na szczyt weszliśmy.
Potem się rozpadało
i lało, lało, lało.
Wyciągiem z Kopy cały czas w chmurze zjeżdżaliśmy
i się przekonaliśmy,
że bujanie w obłokach nie zawsze miłe bywa,
szczególnie gdy piękne widoki przykrywa.
Dziki wodospad i miejsce zaburzenia grawitacji choć interesujące były,
ale grupy nie zatrzymały,
bo deszczaki się porwały.
Schabowy na obiad nieco nas pocieszył,
a jeszcze bardziej niespodzianka,
czyli „Sandry” poszukiwanie i w basenach pluskanie.
Następną noc w schronisku spędziliśmy,
ale już nie rozrabialiśmy,
bo do innych pokoiw przeprowadzać się nie chcieliśmy,
no i płatków na kolację pojedliśmy.
Słoneczko w czwartek nas obudziło
i zrobiło się miło.
Parówki na śniadanie wciągnęliśmy,

kanapki zabraliśmy
i do Czech pojechaliśmy.
W Skalnym Mieście ciekawie było,
ale gorące słońeczko nas osłabiło
i gdy podchodzić w górę trzeba było,
marudziliśmy niemiło.
Wszystkim łódeczki się spodobały,
szczególnie, że Tytanika udawały.
Niektórzy nawet uwierzyli,
że ludzie się w jeziorcu topili.
Sar zapiekany wszystkim smakował,
a do tego lody, mrożone napoje, zakładki
i czekolady Studenckie nam ufundował.
W autobusie spaliśmy i zmęczenie odczuwaliśmy,
ale gdy Kolorowa nam swoje atrakcje pokazała,
nowych sił nam dodała.
Wagoniki śmigały i niestety niektórych uderzały.
Dobrze że kłótnię szybko uspokoiiliśmy
i dalej świetnie się bawiliśmy.
Wieczorny czas zarezerwowany był dla Kobiców,
którzy dobrze się przygotowali,
polskiej reprezentacji kibicowali,
a w nocy po chipsach wymiotowali.
Chłopcom po meczu trudno zasnąć było,
gierki powłączali i tak noc spędzić zamiarowali.
Jednak Duch Gór miał inne plany
i zaopiekował się uzależnionymi od gierek chłopcami.
Tak długo snuł swoje opowieści,
aż usnęły wszystkie dzieci.
Piątkowa pogoda plany nasze pozmieniała
i do Świątyni Wang i nad tamę iść nam nie dała.
Za to pamiątek w bród nakupowaliśmy
i obiad sobie ugotowaliśmy.
Była też dla pań niespodzianka.
Mikołaja zobaczyły na klamkach
i bardzo się ucieszyły,
że na prezent zasłużyły.
Potem Grant Prix od dzieci dostały
i nawet zjeżdżalnię Kolorowa w rankingu pokonały.
Bo najbardziej uczestnikom wycieczki zjazdy się podobały,
w basenach pływanie i lęku wysokości na skoczni i Śnieżce pokonywanie.
Gdy wyprawa końca dobiegała,
głupawka w schronisku zapanowała.
Żeby stan ten stłumić w sobie,
grupa szybko się spakowała
i w drogę powrotną z górki i pod górkę powędrowała.
PKP wagony pierwszej klasy nam podstawily,
byśmy się wyspali i do domu szczęśliwie wrócili.